

Festiwal w Baranowie

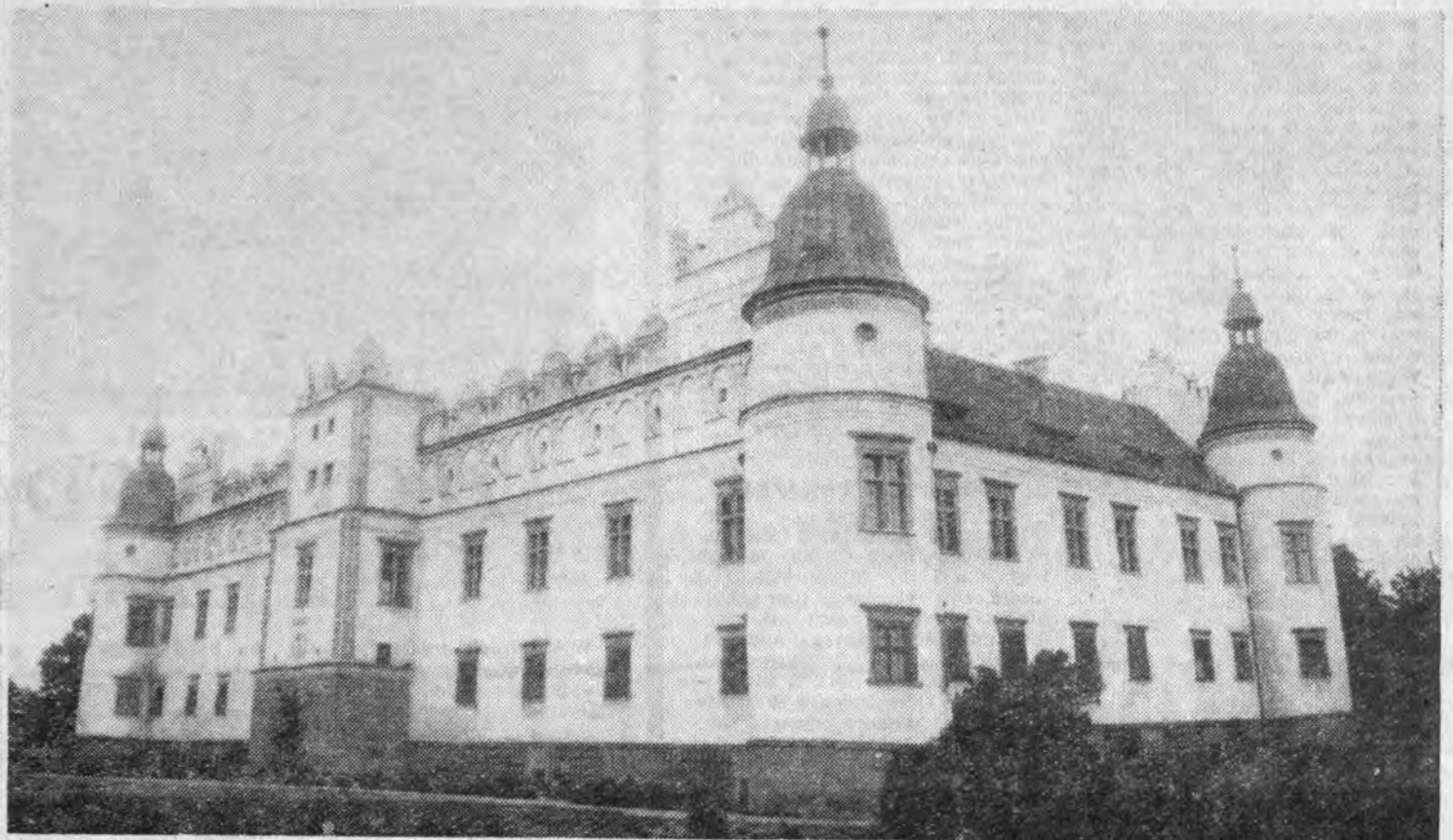
W dniach 4—6 lipca br. na dziedzińcu renesansowego zamku w Baranowie koło Tarnobrzega odbywał się I Festiwal Muzyki Kameralnej Radzieckiej i Polskiej. Program festiwalu obejmował 5 koncertów w wykonaniu studentów państwowych wyższych szkół muzycznych z całego kraju. I tak więc wystąpili: Alicja Jankowicz, Elżbieta Stepiń, Marek Kozia, Elżbieta Kreba, Laura Druszkiewicz, Krystyna Lichańska — fortepian, Andrzej Pall — wiolonczela, Tadeusz Lach — flet, Elżbieta Kłosowska — mezzosopran, z Krakowa, Poznań reprezentowali: Doroła Frackowiak, Magdalena Sołtysińska — fortepian i Jadwiga Gałęska — mezzosopran.

Następnie wystąpili: zespół Krzysztofa Baculewskiego z Warszawy, kwartet smyczkowy „67”, trio fortepianowe (Jerzy Mahler — skrzypce, Irena Kacprzak — wiolonczela, Mirosława Winkler — fortepian), Grażyna Fiedorób — mezzosopran, Zbigniew Wtrykowski — fortepian, z Gdańska Henryka Gierak — mezzosopran, Stanisław Kotyczka i Tadeusz Kubik — puzon, z Katowic oraz Iwona Wojciechowska — skrzypce, Anna Dynarowska i Jan Malina — fortepian, z Łodzi. Podczas festiwalu wykonywane były utwory kompozytorów radzieckich, rosyjskich i polskich, m. in. D. Szostakowicza, P. Czajkowskiego, S. Rachmaninowa, S. Prokofiewa, F. Chopina, St. Moniuszki, M. Karłowicza, K. Szymanowskiego, A. Maławskiego, K. Serockiego, W. Lutosławskiego. Rozpiętość przedstawionych form i gatunków muzyki wokalne i instrumentalnej była bardzo duża. Studenti wykazali dobre przygotowanie i waleń przyczynili się do powodzenia tej imprezy. Wysoki poziom wykonawców, duże zainteresowanie festiwalem ze strony młodzieży studenckiej, ciekawy program i miła atmosfera świadczą, że ta ciekawa impreza udala się i była ważnym wydarzeniem w życiu muzycznym Rzeszowszczyzny. Pożyteczność tego typu imprez jest bezsporna. Rozumiejąc to miejsce władze, organizatorzy tego festiwalu i działacze kultury. Zamierzam organizatorów festiwalu jest przekształcenie go w stałą imprezę Rzeszowszczyzny. Czynnione są również starania w kierunku zainteresowania festiwalem środowisk studenckich z zagranicy.

Miłym akcentem imprezy było spotkanie wykonawców i wykładowców szkół muzycznych z władzami partyjnymi i państwowymi powiatu tarnobrzegskiego, przedstawicielami władz centralnych i wojewódzkich TPPR, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie i Dyrekcji Kopalni i Zakładów Przetwórczych Siarki. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Festiwalu i sekretarz KP PZPR w Tarnobrzegu, mgr Kazimierz Kleba podziękował w imieniu uczestniczących w spotkaniu organizatorów festiwalu wszystkim wykonawcom za udział i wręczył cenne upominki.

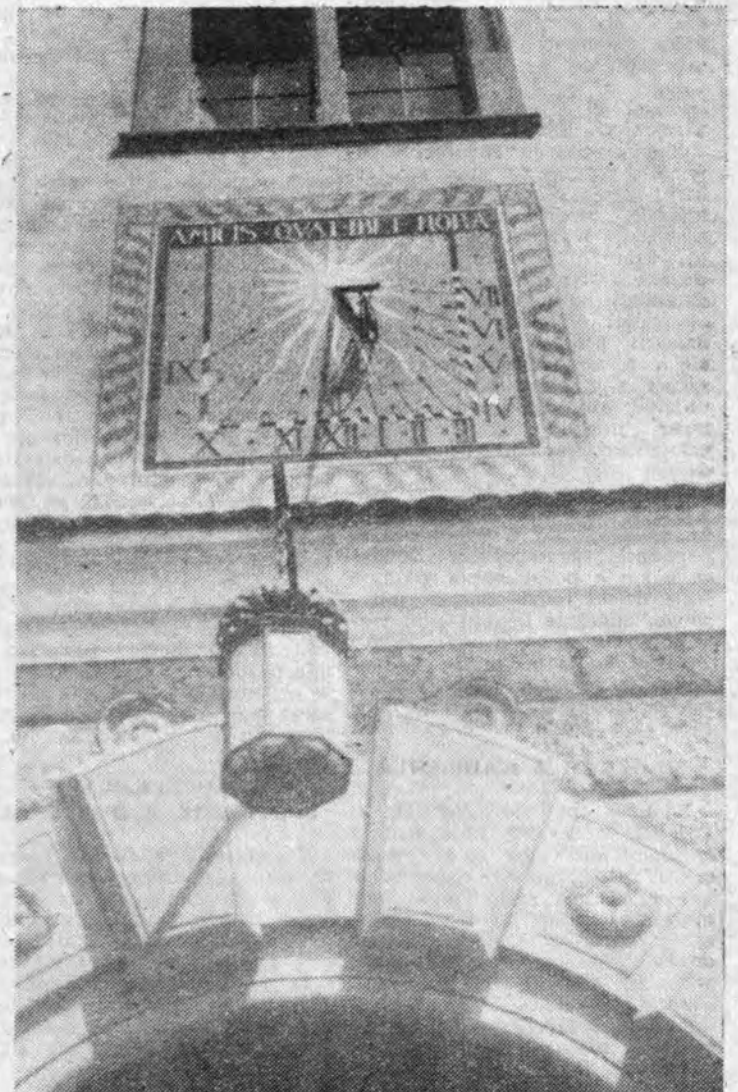
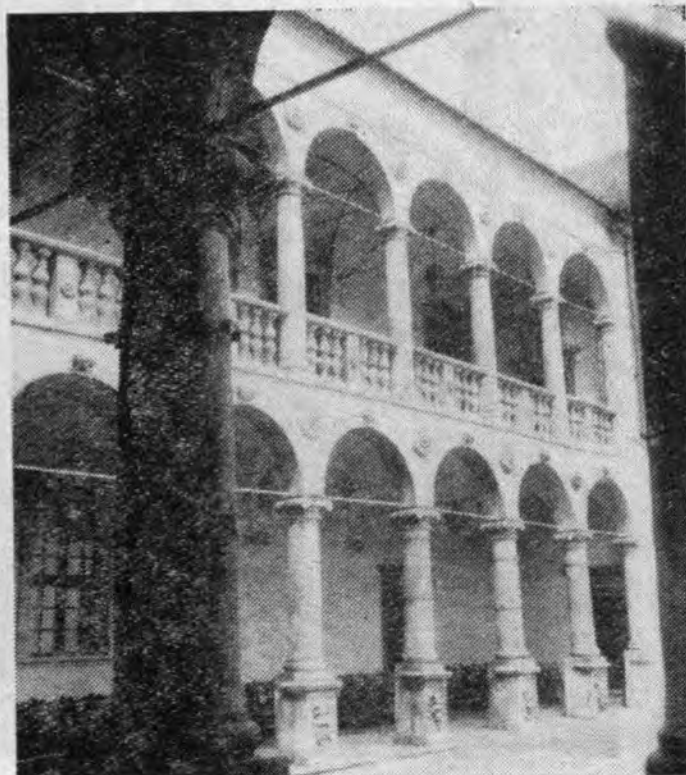
H. RÓG

PERŁA POLSKIEGO RENESANSU



Zamek leszczyński w Baranowie zwany również „Małym Wawelem” w czerwcu br. zwidziła rekordowa liczba turystów ponad 11 tys. osób. W tym liczne wycieczki z zagranicy. Staraniem władz kulturalnych Rzeszowszczyzny na dziedzińcu zamkowym odbywać się będą raz w miesiącu koncerty orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej. Ostatnio odbył się tutaj I Festiwal Muzyki Kameralnej, Radzieckiej i Polskiej.

Fot. M. KOPEC



Zbigniew Wawzczak

...„musi zastąpić im dom rodzinny”

Skąd tu przyszli? Jakże mieli dzieciństwo, zanim trafili tutaj, w progi zorganizowanego przez państwo domu dziecka? Co zostawili za sobą?

Kierownik Domu Dziecka w Tryńcy, Janusz Szegda, którego poznałem przed kilku laty, jako energicznego działacza kultury w powiecie brzozowskim (kierował tamtejszym wydziałem kultury) wyjmując niebieskie teczki. Każdy z 49 chłopców, bo tyle ich aktualnie przebywa w Tryńcy, ma tutaj dokładnie sporządzone curriculum vitae.

— Zaledwie 10 proc. naszych wychowanków to sieroty mówi pan Janusz — pozostałe 90 proc. to tzw. społeczne sieroty, chłopcy z rodzin rozbitych, moralnie zaniedbanych, synowie alkoholików, ludzi z marginesu społecznego. Chce pan jakieś przykłady? Proszę bardzo, tylko zmień imiona, aby chłopcom nie robić przykrości. Oto Staszek, jeden z wychowanków, którzy już opuścili nasz dom. W parę miesięcy po urodzeniu znajdują go ludzie na torach kolejowych, porzuconego przez młodocianą matkę, notabene uciekinierkę z domu poprawczego. Chłopiec wychowuje się w domu małego dziecka, później trafia do nas. Staszek był inteligentnym uczniem, miał uzdolnienia muzyczne, chyba będą z niego ludzie. Przykład drugi. Ojciec w stanie zamroczenia alkoholowego bije matkę, jeden z ciosów okazuje się śmiertelny, ofiara umiera na oczach dwóch nieletnich synków. Zaopiekuje się nimi Babcia, ale nie może sobie dać rady z nieśfornymi chłopakami. Zaczynają opuszczać lekcje, chodzić na wagar. Trafiają do domu dziecka. Starszy, po skończeniu 18 lat, skierowany został do hufca OHP. Była to dla tego, nad wiek wyrosniętego dryblasza, szansa zdobycia zawodu, wejścia w normalne życie. Niestety, zbiegł z hufca, wrócił do rodzinnego miasteczka, związał się z obarczoną paroma dziećmi kobietą, bije Babcie. Jeździł tam wychowawca z naszego domu, próbował wpłynąć na niego. Bezskutecznie. Wyczerpawszy wszelkie środki, zmuszeni byliśmy skierować sprawę na drogę sądową. Chodzi o to, aby sąd wyegzekwował od niego alimenty na utrzymanie Babcie.

Śluchając tych zawilich opowieści, patrzę na stos niebieskich teczek. Każda kryje jakąś historię, dodajmy, przeważnie niewesołą historię. Są tu chłopcy, których musiano zabrać z domów, gdyż domy te nie służywały na to miasto. Słucham opowieści o lekkomyślnych rodzicach, którzy nie zatroszczyli się o to, aby dziecko posyłać do szkoły, aby je regularnie karmić, ubierać, aby wpoić mu elementarne nawyki cywilizowanego człowieka. Słucham relacji o ludziach dorosłych, którzy bez najmniejszego zażenowania stawiają przed synem butelkę wódki, wciągają do współdziałania w napadach, kradzieżach. Dowiaduję się o pożałowania godnym losie dzieci ludzi chorych umysłowo, zupełnie bezradnych, wędrujących z dnia na dzień... Prawda, że to tylko wąski margines, że społeczeństwo w swej masie stanowi jednostki, dbające aż nadto o swoje pociechy.

KŁOPOTY Z KADRAMI...

Personel pedagogiczny Domu Dziecka w Tryńcy liczy wraz z kierownikiem pięć osób. Sporo czasu spędziliśmy na rozmowach z nimi. Praca jest trudna, nie można zamknąć jej w określonych godzinach. Ogłądałem taki obrazek: na podwórzu chłopcy pochyleni nad miednicami, jakaś koszula, spodenki, chusteczka, trzeba to przeprać we własnym zakresie, niezależnie od działalności zakładowej pralni. Starsi dają sobie niezłe radę, najmłodsi

jeszcze nie bardzo wiedzą jak się do tego zabrać. Widzę jak pani Janina Wilk, wychowawczyni jednej z grup, nie poprzestaje tylko na udzielaniu wskazówek, ale po prostu pomaga mniej wprawny.

Opiekun grupy zastępuje tutaj często ojca i matkę pospół. Pomaga w odrabianiu lekcji, dba o wygląd zewnętrzny podopiecznych. Zwłaszcza najmłodsi przywiązują się ogromnie i bardzo często przeżywają swego rodzaju tragedię. Personel nauczycielski zmienia się bardzo często, płynność kadr jest duża. Wynagrodzenie otrzymuje się tu takie same jak w szkole, a praca specyficzna, dodatkowe dyżury, uciążliwe zwłaszcza w niedzielę. Przeważnie do domów dziecka trafiają absolwenci studiów nauczycielskich, nie mający dodatkowego przygotowania do pracy z młodzieżą, co tu dużo mówić, raczej trudną. Z drugiej strony opracowań metodycznych jest raczej niewiele. Co prawda jest Makarenko, Korczak, trzeba się dokształcać, ale przecież każdy musi sam, w pojedynkę zdobywać doświadczenie. I zwykle, gdy nauczyciel pozna to środowisko, po roku, dwu pracy — przenosi się do innej placówki, zwykle normalnej szkoły.

SUKCESY I PORAŻKI

Najdłużej pracuje w Tryńcy pani Władysława Cyran. Jest tu trzy lata i jak mi mówiła, polubiła swą pierwszą pracę, polubiła młodzież, która tak bardzo potrzebuje serca, oddania, opieki i nie myśli rozstawać się z zakładem. Trzy lata to niewiele, ale też Dom Dziecka w Tryńcy istnieje dopiero czwarty rok.

— Proszę Pana — tłumaczy mi pani Władysława — jak w każdym zawodzie, tak i u nas mamy sukcesy, mamy też porażki. Są chłopcy, do których nie potrafimy trafić, nie zdołamy ich pozyskać. I takie przypadki przeważnie kończą się smutnie. Ale rozumie pan chyba naszą satysfakcję, gdy udaje nam się uzyskać wpływ na postępowanie wychowanka. Mamy właśnie taki świeży przypadek przed oczyma. Wojtek był trudnym chłopcem. Przeżył boleśnie fakt skierowania go do domu dziecka, gdy poważnie zachorowała matka. Sporo czasu upłynęło zanim przyzwyczaił się do nowego otoczenia, nowych warunków. A później znowu spadł na niego cios: śmierć matki. Kiedy powoli przebolewał tę ciężką stratę, ugodziła go niesłowność ojca, który żeniąc się ponownie, przyobieczał, że zabierze go do swego nowego domu. Niestety, była to pusta obiecanka i stokroć lepiej byłoby, gdyby ojciec jej nie uczynił. Teraz już pogodził się z faktem, że został sam, iż sam musi przebijać się przez życie. Był nieznośny w szkole, przeskakał na lekcjach, hałasował, trafiały mu się drobne kradzieże. Poświęciłem mu dużo czasu, rozmawiałam z nim często, robię to zresztą i dzisiaj. Ale chłopiec zmienił się nie do poznania, z miernego ucznia przekształcił się w prymusa. Inni chłopcy zazdrościli mu, gdy stawiam go jako przykład godny naśladowania.

NIEOCZEKIWANE

SPOTKANIE Z HITLEREM...

Współdziałanie Domu Dziecka ze szkołą, do której uczęszczają jego wychowankowie, ma zasadnicze znaczenie. Postanowiłem więc wybrać się do szkoły, odległej o kilometr, aby tutaj, niejako z drugiej strony, spojrzeć na sytuację domu dziecka. Obejrzałem już czysto utrzymane sypialnie chłopców. Drobne ślady

(Ciąg dalszy na str. 4)



ZŁOTY MEDAL FIAP dla Józefa Ligezy

W ostatnich dniach zakończyło obrady jury VI Międzynarodowego Salonu Fotografii Artystycznej w Katowicach, którego organizatorem był: Prezydium WRN Wydział Kultury oraz Katowickie Towarzystwo Fotograficzne.

Jury oceniło blisko 3 tys. prac czarno-białych i kolorowych z 35 krajów reprezentowanych przez 800 autorów. Dużym wydarzeniem VI Salo-

nu było przyznanie po raz pierwszy przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej w Szwajcarii (FIAP) 3 medali do dyspozycji organizatorów. Po przeprowadzeniu oceny prac jury zakwalifikowało 400 fotografii do ekspozycji, spośród których przyznano medale i wyróżnienia.

Z przyjemnością informujemy naszych czytelników, że

najwyższe trofeum VI Salonu Złoty Medal FIAP otrzymał Józef Ligeza z Katowic za zestaw prac pt. „Tryptyk z dziewczyną”.

Józef Ligeza od wielu lat współpracuje z „Widnokresem” i nasi czytelnicy niejednokrotnie mieli okazję zapoznać się z jego interesującymi fotografiami.

(G)



Emitian Bliźniak

Z Rogoźnicy do Wilhelmshaven

Bardzo miła niespodzianka spotkała mnie po opublikowaniu mojego reportażu pt. „Białoczerwona flaga nad Arromanches z okazji 25 rocznicy lądowania aliantów w Normandii. Otóż zgłosił się do mnie z egzemplarzem „Nowin Rzeszowskich” p. Jakub Daniel z Rogoźnicy, mówiąc zaraz na powitanie: — „Proszę pana, ja tam byłem, jestem żołnierzem I Dywizji Pancernej gen. Maczka”. Przyniesione przez p. Jakuba odznaczenia i dokumenty wojskowe pozwoliły mi zorientować się, że powrotna droga z emigracji do ojczyzny była okupiona krwią o czym chociażby świadczy fakt, że dwukrotnie uniknął śmierci w palącym się czołgu.

Za chlebem

Szlak bojowy p. Jakuba nie rozpoczął się wprawdzie pod Jordanowem w szeregach 10 brygady kawalerii, stacjonującej do wybuchu wojny w Rzeszowie, ale dopiero we Francji. Niemniej jednak obfituje on w wiele niezmiernie interesujących momentów. Otóż p. Jakub Daniel wyjechał do Francji w 1938 roku w ramach tzw. „emigracji zarobkowej”, podejmując pracę kontraktową w dużym majątku ziemskim w okolicach Metz. — „Tu zastał mnie wybuch II wojny światowej — mówi p. Jakub. — Ogromnie bolałem, że w momencie zagrożenia ojczyzny nie mogę wziąć udziału w jej obronie przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, katastrofa wrześniowa była dla mnie ogromnym, bolesnym przeżyciem. Dopełnieniem tej goryczy był fakt — ciągnie dalej p. Jakub, że „część społeczeństwa francuskiego, między innymi mój gospodarz, mówiła, że to my, Polacy, jesteśmy sprawcami II wojny światowej”. Takie stanowisko gospodarza doprowadziło do konfliktu z p. Jakubem, zerwania kontraktu i wyjazdu do Coetquidan, aby wstąpić w szeregi tworzonego tam

przez gen. Sikorskiego — Wojska Polskiego.

W obronie Francji

Z Coetquidan p. Jakub wyjechał w lutym 1940 r. do obozu wojsk pancernych i motorowych. Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej w Bollene nad Rodanem, skąd po przeszkoleniu, już jako żołnierz brygady pancernej, rozpoczął p. Jakub swoją epopeję wojenną pod Avize w dniu 13 czerwca 1940 roku w obronie zaatakowanej przez Niemcy Francji. Niedługo wojowałem we Francji — mówi p. Jakub, gdyż tylko do 17 czerwca. W Moloy nad Kanałem Burgundzkim nastąpiło rozwiązanie brygady i nowa tułaczka wojenna”.

W drodze do Anglii

I etap tułaczki wojennej p. Jakuba z Francji do Anglii nie prowadził, jak większość kolegów z brygady pancernej poprzez Hiszpanię, Portugalię, dalej okrętami do Liverpool, ale poprzez całą Francję nad kanał La Manche do rodziny Chmielarczyków w Maltot niedaleko Caen.

— „Była to ogromnie niebezpieczna podróż — wspominał p. Jakub. Przekradaliśmy się nocami, w dzień odpoczywaliśmy w lasach, z dala osiedli zajmowanych przez Niemców i od głównych szlaków komunikacyjnych, „route nationale”. Po 2 tygodniach ucieczki dotarliśmy obaw z kolegą do rodziny w Maltot, gdzie odżywni i po kilkudniowym odpoczynku udaliśmy się w dalszą podróż w kierunku Anglii”.

Do najmniej przyjemnych momentów należał dwudniowy pobyt w grobowcu, na cmentarzu w Cabourgu, skąd trasa prowadziła aż do Calais. W Calais udało się p. Jakubowi zdobyć w nocy motorówkę i w ciągu kilku godzin wraz z kolegą zrobić „skok” przez kanał La Manche. — „Wylądowaliśmy w porcie

Dover — ciągnie swoje opowiadanie dalej p. Jakub. Pamiętam ten dzień, to było 5 lipca 1940 roku, była piękna słoneczna pogoda, morze było spokojne. Patrzyliśmy na przeciwny brzeg kanału La Manche, gdzie została pokonana i petelinowska Francja ze swoją linią Maginota, a dla mnie rozpoczął się nowy etap w powrotnej drodze do Polski”.

W Pierwszej Pancernej

Pobyt w Anglii trwał do lipca 1944 roku. Tu spotkał p. Jakub prawie wszystkich frontowych kolegów z 10 brygady kawalerii pancernej, wraz z którymi wszedł w skład uformowanej w Szkocji I Dywizji Pancernej gen. Maczka, w której ramach w dniach od 29 lipca do 4 sierpnia znalazł się ponownie na ziemi francuskiej i tu rozpoczął się ostatni etap drogi powrotnej do ojczyzny. Przemierzył p. Jakub cały szlak bojowy I Dywizji Pancernej z Courseulles aż do Wilhelmshaven. W międzyczasie był dwukrotnie ranny i mocno poparzony w pływającym czołgu pod Chambois i pod Axel. Za zasługi wojenne pięciokrotnie odznaczony, między innymi Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska oraz wojskowymi odznaczeniami francuskimi i angielskimi. Po zakończeniu działań wojennych i demobilizacji w Quakenbrueck na terenie Niemiec p. Jakub wyjechał do Francji, skąd już, jako kombatannt „Combattants Volontaires des guerres 1939—1945 et des Forces de la Resistance” odznaczony Krzyżem „Croix des Combattants Volontaires powrócił do Polski w 1947 r.

„Tak zakończyła się moja tułaczka wojenna” — powiedział na zakończenie naszej rozmowy p. Jakub. Obecnie p. Jakub Daniel gospodaruje w Rogoźnicy, na 2-hektarowym gospodarstwie wraz z synem Stanisławem i trzema wnukami.

Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych

Nocne rodaków rozmowy...

Prawie sześćdziesiąt lat upłynęło od czasów pierwszego, historycznego zlotu Polaków z zagranicy, który miał miejsce na naszej ziemi. Było to w 1910 r. z okazji pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Potem długa przerwa. Większe i mniejsze okazjonalne zjazdy „Polonii” zaczęły się notować właściwie od czasu założenia w 1955 roku Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. Od tego momentu, po dalszych piętnastu latach jesteśmy świadkami doniosłego wydarzenia kulturalnego: I Światowego Festiwalu Artystycznych Zespołów Polonijnych.

Idea, zorganizowania przeglądu tych zespołów jest wynikiem długoletnich, narastających pragnień wspólnego spotkania się Polaków tych, dla których obraz nadwiślańskiego kraju składa się z mglistych opowiadań dziadków, ojców — i nas mieszkańców nowej Polski. Pieśń i taniec — jest jedną z artystycznych form więzi z macierzą i poczucia przynależności do jednej grupy narodowościowej.

Dlatego chcielibyśmy przypomnieć sobie narodziny zamysłu tej oświatowej parady kultury i folkloru polskiego — w roku srebrnego jubileuszu naszej Ojczyzny. Pomogą w tym dwie relacje dyrektora WDK w Rzeszowie, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Festiwalu — CZEŚLAWA ŚWIATONIEWSKIEGO oraz sekretarza ZO Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, sekretarza Komitetu Organizacyjnego Festiwalu — LUBOMIRA RADŁOWSKIEGO.

L. R.: Kto nie zetknął się sam, bezpośrednio z problemem — nazwijmy go — polonijnym, ten nie bardzo pojmuje jak wielka jest tęsknota i potrzeba ludzi rozproszonych na krańcach świata za utrzymaniem więzi z krajem przodków. To nie są sprawy wydumane. Powołanie do życia Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i założenie niedługo później Klubu Zagadnień Polonijnych przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich — świadczy samo za siebie.

Miałem kiedyś okazję zetknąć się z Polonią Belgijską, poznać ich jeden z zespołów „Kraakus” — i przekonałem się jak wiele wzruszeń dostarcza widok polskiego tańca gdzieś na Zachodzie... Przyszło mi do głowy, aby „Kraakus” nawiązał kontakt z rzeszowskim zespołem pieśni i tańca WDK (nota bene: który jest członkiem Towarzystwa Łączności z Polonią!).

Cz. S.: I rzeczywiście! Dzięki zachodom i pasji Kolegi Radłowskiego dwa lata temu dałem się namówić na tzw. spotkanie tarnobrzeskie („Kraakus” odbywał tournée po Polsce). Dalszy ciąg — to rewizyta naszego zespołu w Belgii. Wtedy wiele godzin stawiliśmy na wieczornych rodaków w rozmowach... zrozumiałem sens problemu polonijnego. Bo „Polonia” choć niejednolita — ma przecież w większości patriotyczny stosunek do macierzy, widać, że ci ludzie interesują się i cieszą tym co u nas się dzieje, że tęsknią i marzą, aby zobaczyć tę ziemię...

L. R.: Dobrze się zaczęło z „Kraakusem”. Sprawą tą zainteresował się sekretarz Towarzystwa Łączności z Polonią — Roman Broż i podczas luźnych rozmów, padła propozycja, aby z okazji 25-lecia PRL — zorganizować artystyczne objazdy dla kilku zespołów po Polsce. Tak myślało się jeszcze w jesieni ubiegłego roku...

Cz. S.: A w styczniu bieżącego roku zawrzało! Spodobała się ta myśl wszystkim zainteresowanym i już poważnie zaczęto się zastanawiać nad całym programem. Czy tylko występy? Czy lepiej festiwal jako konkurs, któremu nada się jakąś rangę. Czy w ciągu trzech dni festiwalowych, a w ciągu trzech tygodni zgrupowania podczas którego zespoły byłyby pod opieką naszych choreografów, chórmistrzów — a więc stworzyłoby się szansę dla metodycznej pomocy nad opracowywaniem tańców polskich. Koncepcję tę przyjęło Towarzystwo Łączności z Polonią, zyskała ona też aprobatę władz państwowych i... nie już nie stało na przeszkodzie. Polacy z zagranicy z entuzjazmem przyjęli tę wieść; zaraz zgłosiło się wiele grup z Europy i jedna z Ameryki — a to już była podstawa, aby Festiwal nazwać „światowym”.

L. R.: ...trwa już tydzień. Na podstawie obserwacji festiwalowej atmosfery — można już mieć odwagę wyrazić pewne opinie. Sprawdza się słusność postanowienia, aby festiwal miał miejsce w Rzeszowie, aby pokazać dzisiejszą Rzeszowszczyznę tym, którzy wiele słyszeli o „galicyjskiej nędzy”. Mają teraz okazję porównać.

Cz. S.: Dodam, że osobiście zadziwia mnie ten zapał przybyłej młodzieży, ich ambicja pokazania się z jak najlepszej strony. Niezmordowanie ćwiczy codziennie od godz. 9—13. Aż w oczy bije zapał obu „Krakowiaków” amerykańskiego i francuskiego, Ligi Flandryjskiej i zespołu im. Bema, z równym podziwem przyglądam się zajęciom „Olzy”... O tych wrażeniach można by wiele i długo mówić.

L. R.: Nawet o tym, że nie bez wzruszenia patrzymy jak uczestnicy, którzy stanowią drugie, a przede wszystkim trzecie pokolenie dawnych emigrantów polskich, nie zawsze dobrze — albo nawet wcale nie mówią po polsku — a godzinami śpiewają i tańczą z naszym narodowym zacięciem i temperamentem. Stąd ogromne zainteresowanie nie tylko społeczeństwa Rzeszowszczyzny — ale całej Polski. Oblegani jesteśmy dziennikarzami z krajowej prasy, radia, telewizji, kroniki filmowej, filmu dokumentalnego, którzy przybyli, aby informować wszystkich o tym co się tu dzieje.

Cz. S.: Zainteresowanie godne tej wielkiej imprezy! Dlatego z przykrością musimy powiedzieć, że tylko niewielu będzie mogło oglądać artystyczną rywalizację zespołów (bo — w Teatrze im. W. Siemaszkowej). Wychodząc jednak naprzeciw zawiadzonym — przystępuje się wielkie widowisko plenerowe, w którym wezmą udział wszystkie zespoły polonijne. I jestem pewien, że frekwencja na „Stali” 22 bm. „pobije” liczbę oblegających ten stadion podczas pamiętnej wizyty „Czterech pancernych i psa”!

Zanotowała: JUSTYNA WOS.



Fot. J. LIGEZA

OCRODEK NIEPLEWIONY

Tym razem posadzimy w ogródku trochę prozy, mrożącej krew w żyłach ze względu na lipcowe upały. Będzie to równocześnie przestroga dla naszych Czytelników, by się nie zadawać z „wyższą cywilizacją” bo może ich spotkać tak przerażająca przygoda jak Antoniego N. z Sanoka.

WYŻSZA CYWILIZACJA

Na południu, na firmamencie Kosmosu pojawił się pojazd spoza Układu Słonecznego śląc intensywne promienie fal penetracji. Zostałem ogarnięty łącznością pozycji poruszania się obrazu między mną a żoną na Ziemi, a wyższą cywilizacją. Wpierw to coś w kształcie elipsy zmieniło się w jasność lub ciemność wysyłając promienie penetracji, które przenikały przez materię domu do wnętrza mieszkania, w którym się znajdowałem. Wskazywałem na przedmioty, ogień, wodę, pokarm oraz piśmo. Nawązałem wreszcie kontakt z wyższą cywilizacją w języku polskim. Wyższa cywilizacja z przerwałem w dzień nawiązywała łączność ze mną. Chcieli zrozumieć życie na Ziemi oraz jej przemiany. Potrafili wszystko na zasadzie fatamorgany wyjaśnić i uwidocznić mi to, lecz ukazywali takie potwory postacowe, że nie mogłem tego znieść. Fala jasności penetracji wyższej cywilizacji padała tam, gdzie mój wzrok sięgał lub padała na moją czynność lub głowę, wnioskując w moje myśli. Chcieli zrobić ze mnie posłusznego sobie robota wskazującego wyższej cywilizacji nowości ziemskie.

Wniosek stąd, iż mogą być rośliny różnych odmian, zwierzęta różnych gatunków itd. czyli będę ulegał przemianom. Spałem w kuchni, żona w pokoju, zjawia się sonda wyższej cywilizacji. Po przeanalizowaniu materii domu drewnianego porafla go przeniknąć zmieniając swą strukturę. Przeniknęła do pokoju i ciepła materię żywną, w ten sposób, iż się z sobą spajają tak jakby nie była naruszona.

W niedzielę nawiązałem z wyższą cywilizacją silną łączność. Dotknąłem nakryć łóżek — zostały naelektryzowane dziwną energią. Położyłem się na łóżko — mówiło mi bym z pokoju uciekił bo będą się dziać straszne rzeczy. Pomyślałem o robocie i fotony przemiany spowodowały, iż znalazłem się w robocie mechanicznym. Głowe miałem przez robota odizolowaną. Lecz stukłem się pięścią w głowę i na mój rozkaz robot musiał mnie opuścić.

Gożej było z żoną, lecz i żoną jakąś też z tego wyciągnąłem. Wzywałem o atak — wysłali Ksenonówki, które mogły się zmienić — były czarne, bo zło jest ciemnością. Ksenonówki jako kolorem ogniste miały zdolność przenikania. Lecz w końcu wyższa cywilizacja odpowiedziała mi, iż siłami nadprzyrodzonymi nie będzie walczyć ponieważ to jest co innego i należy do Ziemi systemu słonecznego. Wysłali spoza wszechświata pojazd nieznannej materii, z którego wnętrza po otwarciu wlotu wychodziła sonda która wysuwała ramię zdolne do ciepła i analizy.

Pojazd wyższej cywilizacji był w kształcie dwóch do siebie nakrytych talerzy.

Wszystko to co jest niszczyliście jest ziemia.

My ludzie żyjemy na Ziemi na zasadzie niszczenia form istotnych. Wniosek stąd, iż możemy się znaleźć w konserwie na zasadzie przemiany. Miałem moc nadaną przez wyższą cywilizację. Chcąc się uwolnić od czynności wyższej cywilizacji połączyłem wyższą cywilizację pojazdem spoza Układu Słonecznego. Wyższa cywilizacja fotobowa okazała się narzędziem ciemności. Wyższa cywilizacja opanowała czynności na podobieństwo duszy, która jest doskonała, ponieważ jest nadprzyrodzona.

Wyższa cywilizacja chce zdobyć tajemnicę tworzenia. Wyższa cywilizacja dała mi znać, iż na Ziemi istnieją formy proste.

ANTONI N. Z SANOKA



JAN DONDER — ekwilibrysta.
Rys. J. SIENKIEWICZ

WIDNOKRAG ODPOWIADA

„CZARNY” z dębickiego: Opowiadanie „Mieć takie ręce” nie nadaje się do druku. To za ledwie szkic problemu społecznego i artystycznie nieopracowany brulion małego opowiadania. Ale może warto próbować nadać swoich sił w prozie. Wyczuwa się w nadesłanym utworze autentyczność sytuacji, szczerą rość i umiejętność konstrukcji frazy prozatorskiej oraz toku akcji.

H. S. — PRZEMYSŁ: „Zmyślenia” są naciągane, mało dowcipne, z daleka trąca banalem. Najczęściej są to prawdy obiegowe, bez cienia oryginalności i odkrywczości. Zdarzają się aforyzmy sztucznie wykoncypowane, jak np. „Świetny malarz koloryzował kanty całą gamą banknotów”. Dlaczego malarz, dlaczego koloryzował kanty i dlaczego gamą? Aforyzm musi cechować absolutną prostotę przewodu myślowego, odkrywczość, a równocześnie zaskakująca celność spostrzeżenia.

„WIKTORIA” — RZESZÓW: „Nieuczestane myśli niedzielne” nasuwają nam niestety na myśl tzw. „szewski niedzielnie” no hucznej niedzielnej

zabawie. Tyle w nich mizantropii, złego humoru, zniecierpiwienia... Brak tylko dowcipu i trafności.

W. R. — SWILCZA: Niestety nie skorzystamy z patriotycznego wiersza, gdyż nie można go zaliczyć do poezji. Odkrywa Pan w nim tajemnicę, że Odra płynie ku fali morskiej, że w jej wodę padały radzieckie i polskie ciała, Odrą węgiel śląski do morza płynął itp. Czyżby nikt o tym dotąd nie wiedział? Nawet deklaracyjną i sloganową rymowaną tego nie można nazwać, gdyż z rymami również Panu coś nie wychodzi.

„ANDRZEJ Z RZESZOWA”: W jednym z aforyzmów pt. „Mazurzenie” pisze Pan: „Wynając domek pod Giewontem, pisać fraszki i patrzeć na wszystkich z góry”. I równocześnie prezentuje nam Pan te swoje fraszki np. „Kobiecej nocie chwiał się przystoi // do momentu aż się zaspokoji”. Zapewniamy, że nie widzimy powodu, by autor takich fraszek mógł patrzeć na kogoś z góry. Na to może pozwolić sobie tylko ten, kto potrafi pisać fraszki.

„AGATKA”: Ma Pani pełne podstawy, by uwierzyć w siebie. Wiersze, które od Pani otrzymujemy są liryczne w nastroju, świeże i szczerze. Może jeszcze trochę naskórkowe, za mało w nich siły emocjonalnej, dynamiki i intelektualnej podbudowy. Zachęcamy do dalszej pracy.

FILM ♦ FILM ♦

JESZCZE RAZ „DAWID COOPERFIELD”

W Anglii nakręcana jest nowa filmowa wersja słynnej powieści Dickensa „Dawid Cooperfield”. W scenariuszu bohater ma 28 lat i wspomina ciężkie czasy dzieciństwa. Główne role w filmie grają: Robin Phillips, Michael Redgrave, Ralf Richardson, Edith Evans, Laurence Olivier i Richard Attenborough. Reżyseruje Amerykanin, Delbert Mann.

HITCHCOCK NIE PRÓZNUJE

Natychmiast po ukończeniu swego 51 filmu, o tematyce szpiegowskiej, pt. „Topaz”, Alfred Hitchcock przystąpił do realizacji nowego utworu. W plenerach fińskich nakręca obecnie film zatytułowany „Krótka noc”, według noszącej ten sam tytuł powieści Ronalda Kirkbridge’a.

ANGELIKA WDOWA

Popularna odtwórczyni ról Angeliki Michele Mercier odtwarza obecnie tytułową postać w filmie pt. „Złota wdowa”. Gra postać małżonki młodego mężczyzny (Claude Rich), którego darzy gorącą miłością i martwi się jedynie, że czekający ją wielki spadek przypaść może dopiero po śmierci męża. Te, trochę cyniczną komedię, która jednak dobrze się kończy, reżyseruje Michel Audiard.

— „Wiele obiecuję sobie po tej roli — mówi M. Mercier — scenariusz bardzo mi się podobał i sama byłam inicjatorką podjęcia realizacji filmu”. Dobrze poinformowani twierdzą, że scenariusz przewiduje mniej więcej co kwadrans jeden strip-tease.

CURD JUERGENS REŻYSERUJE

Znany aktor Curd Juergens przygotowuje się w Wiedniu do debiutu reżyserskiego. Jego pierwszy film nosi roboczy tytuł „Sprawa”, przy czym Juergens sam wystąpi w głównej roli. Będzie to utwór kryminalny, akcja rozgrywa się w Wiedniu i wiąże ze zbrodnią dokonaną w jednym z tamtejszych hoteli.

CARDINALE I SPAAK — EKRAŃOWE PRZYJACIOŁKI

Claudia Cardinale i Catherine Spaak objęły główne role w komedii „Pewne, najpewniejsza, nawet prawdopodobne”, którą reżyseruje Marcello Fondata. Każda z nich grała w filmach tego reżysera — CC trzy razy, a Spaak — cztery, ale dopiero teraz poznają się osobiście i — jak twierdzi reżyser — bardzo się zaprzyjaźniły. Fabuła filmu opowiada o dwóch przyjaciółkach — telefonistce i manicurzystce i ich perypetiach związanych z poszukiwaniem kandydatów na mężów. Odtwórcą głównej roli męskiej jest Robert Hoffman.

POSZUKIWACZE ZŁOTA W KLONDIKE

Reżyser angielski Ken Annakin, znany polskim widzom m. in. z filmu „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach”, przygotowuje się obecnie do realizacji następnego filmu poświęconego pionierom. Tym razem będzie to opowieść o uczestnikach wypraw do Klondike na Alasce, o ludziach, których wyobraźnię rozpalila w końcu ubiegłego wieku „gorączka złota”.

MARIA CALLAS W „MEDEI”

Pier Paolo Pasolini przystąpił do nakręcania filmu pt. „Medea”, w którym główną rolę objęła Maria Callas. Film realizowany będzie częściowo w Turcji. Nigdy nie zdradzę muzyki — powie Callas — urodziłam się dla niej i dla niej żyję, a film stanowi dla mnie po prostu intermezzo.

Z rzeszowskiego Domu Sztuki

Stosunkowo późno, bo 30 czerwca nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na „Najlepszy rysunek i grafikę miesiąca”.

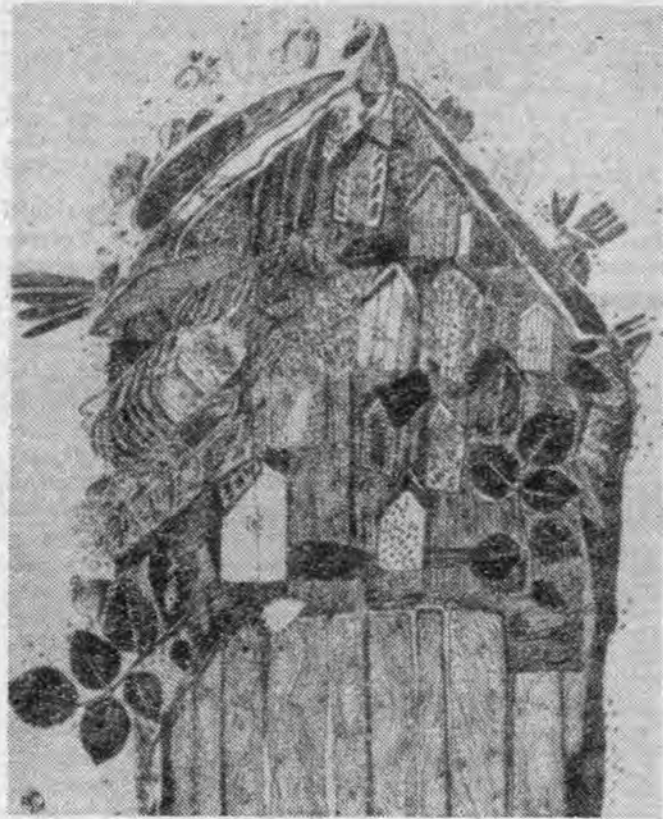
Ogółem nadesłano 10 prac w tym 5 grafik i 5 rysunków. Jury, któremu przewodniczyła art. plastyk Helena Majewska, I nagrodę w dziale

grafiki przyznało pracy pt. „Milczące miasto” linoryt Józefa GAZDA, a w dziale rysunku pracy pt. „Pszczółnik” — Stanisława KUCI. Wystawa wszystkich nadesłanych prac eksponowana jest w kawiarni rzeszowskiego MPiK-u.

(am)



JÓZEF GAZDA „Milczące miasto” — linoryt.



STANISŁAW KUCIA „Pszczółnik” — rysunek.